

Erasmus "We need each other" - dzień czwarty

Dzisiaj czwartek, padamy ze zmęczenia, ale utrzymuje nas przy życiu radość z tworzenie czegoś dobrego. Wczoraj zakończyliśmy części warsztatowe, dzisiaj był czas na przyjemności. No może na przyjemności z dreszczykiem. Zaczęliśmy od odwiedzenia pasjonatów starych wozów militarnych: czołgów, amfibii, samochodów ciężarowych i innego dziwnego sprzętu wojskowego.

A potem się zaczęło. Przejazd kilkudziesięcioletnim, wojskowym samochodem na pace, w zupełnej ciemności wywoływał okrzyki przerażenia i zachwytu – każdy sobie sam może wybrać (ja wybieram zachwyt). Dojechaliśmy do strzelnicy, gdzie każdy zrealizował swoje głęboko skrywane chucie bycia Clintem Eastwoodem. Wiktoria, która zamierza być policjantką wygrała rywalizację i już. Potem śląski obiad – kluski, modro kapusta, rolada, gęsty sos i palce lizać, lizać, lizać. Wieczorem zaś nastąpiła oficjalna ceremonia wręczenia certyfikatów i zabawa. Stara zasada – puść młodym ludziom muzykę i nie przeszkadzaj znowu się sprawdziła. Nasi goście wyglądają na zadowolonych, lekko przerażonych poziomem, który narzuciliśmy i zintegrowanych. A o to chodzi w Erasmusie. Jutro całodzienna wycieczka do Oświęcimia i Krakowa. Paweł jak zwykle zadbał o to, by nikt nie miał nawet sekundy czasu na nudzenia się. Wyjeżdżamy o szóstej, wracamy przed północą. I fajnie.